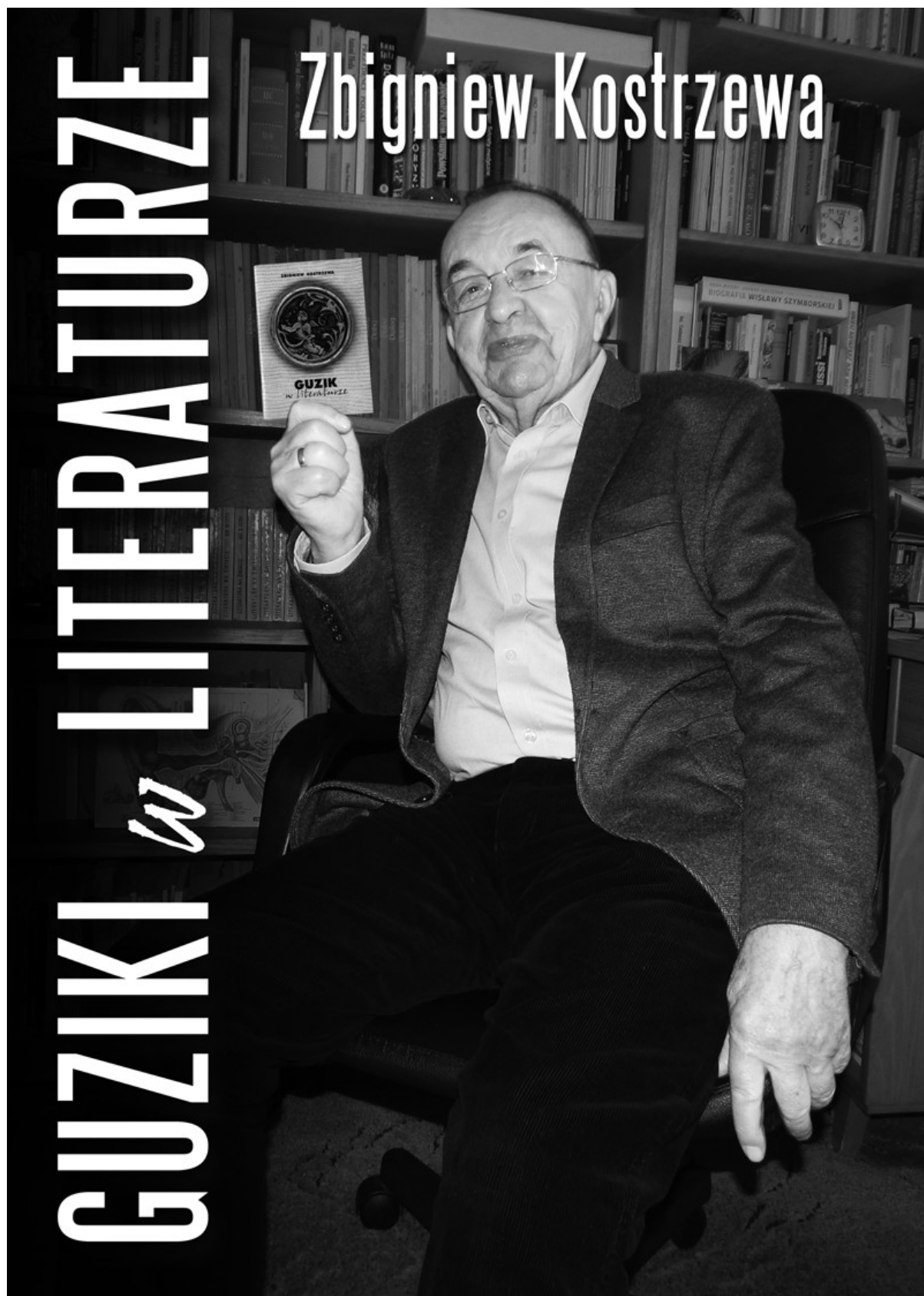


GUZIKI *w* LITERATURZE

Zbigniew Kostrzewa



© Copyright by Zbigniew Kostrzewa

Wydawca: (::) Muzeum Guzików w Łowiczu

99-400 Łowicz, ul. Starzyńskiego 1/97

ISBN 978-83-65440-00-6

Miejska Biblioteka im. A. K. Cebrowskiego w Łowiczu

99-400 Łowicz, os. Bratkowice 3a

ISBN 978-83-943905-4-9

Redakcja e-wydania: Karolina Wanda Rutkowska

Projekt okładki: Jacek Rutkowski

Łowicz 2015

Od wydawcy

Wszystko zaczęło się niewielkiego sklepu pasmanteryjnego przy ul. Zduńskiej nr 2 w Łowiczu, który od lat 30. XX w. prowadziła moja prababka Czesława Srzednicka. W marcu 1940 r. wyszła za mąż za kupca Bolesław Modesta Majewskiego.

Mimo zniszczenia części ulicy jeszcze we wrześniu 1939 r., sklep szczęśliwie przetrwał okupację, lecz niestety w 1945 r. został „wyzwolony” z większości towaru przez Armię Czerwoną i guzik z niego zostało. Spoczywającymi na dnie szafy, nielicznymi pozostałościami asortymentu: guzikami, tasiemkami, szpulkami nici, skrawkami koronek bawiła się w dzieciństwie córka Wanda, potem wnuk Czesławy i Bolesława, a mój ojciec Jacek. Trochę kolorowych guzików zostało i dla mnie.

Pomysł by założyć Muzeum Guzików pojawił się w 1997 r. Wielu pukało palcem w czoło traktując nasze starania jako kiepski żart. Może dlatego na przekór przeciwnościom pewna doza humoru od początku towarzyszy guzikowej kolekcji. Jedną z nielicznych osób, która serio potraktowała ideę budowy Muzeum Guzików był wówczas medyk i literat

w jednej osobie – Zbigniew Kostrzewa. Nie dość, że zgodził się objąć stanowisko dyrektora literackiego, doskonale wiedząc, że guzik z tego mieć będzie, to jeszcze dodał nam przysłowiowego wiatru w żagle pisząc esej „Guzik w literaturze”. Książka ukazała się w 2000 r. w tyluż egzemplarzach, dzięki mecenatowi lubelskiej hurtowni guzików Brzostek & Brzostek i dość szybko cały nakład trafił do czytelników.

Niniejsza publikacja, będąca pierwszą „elektryczną” książką Zbigniewa Kostrzewy, zawiera pierwotną treść wzbogaconą o jego późniejszą wędrówkę przez dzieła literatury w poszukiwaniu guzików. Autor nie ustaje w drodze, zbierając w międzyczasie laury za swą twórczość literacką. Spodziewamy się kolejnych kartek z podróży przez niezmierzone krainy prozy i poezji.

Ta niezwykła peregrynacja zwróciła naszą uwagę nie tylko na guziki, ale także na ludzi którym wiernie służyły. Z pewnością wpłynęło to na ukształtowanie profilu zbiorów guzikowego muzeum i na nasze postrzeganie tych pozornie tylko nieznaczących przedmiotów.

Karolina Wanda Rutkowska
dyrektor Muzeum Guzików

Zbigniew Kostrzewa

GUZIKI W LITERATURZE

CZEŚĆ I

Guzik w literaturze, to temat na co najmniej pracę habilitacyjną. Ale na szczęście nie mam takich ambicji, choć nie ukrywam, że gdybym kiedyś taką pracę napisał to i tak prawdopodobnie nie udało by mi się jej obronić - więc dałem sobie święty spokój.

Ale temat guzika wciąż nurtował mnie, dręczył i może z czasem wszystko by się uspokoiło i poszło w błogie zapomnienie gdyby nie ten cholerny Szwejk. Sięgnąłem kiedyś nieopatrznie po przygody tego przygłupka, cesarsko-królewskiego idioty i nagle, na moje nieszczęście, temat guzik a odżył na nowo. I to już na samym początku jego błazeńskich wyczynów.

Oto wojak Szwejk w gospodzie „Pod Kielichem” wyprowadza w pole tajniaka Bretschneidera i zamiast okazać rozpacz albo przynajmniej smutek z powodu udanego w bośniackim Sarajewie zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, opowiada, jak to na przeglądzie wojska dostał dwa tygodnie ścisłego za brak dwunastu guzików przy mundurze.

I proszę - guziki, a ściślej ich brak, to problem wojskowej dyscypliny bo jak mawiał oberlejtant Makovec: „...dyscyplina musi być, wy łby zakute, bo bez niej to byście łazili po drzewach jak te małpy...”. Czy w tej sytuacji można sobie wyobrazić praski Plac Karola, gdzie na każdym drzewie siedzi żołnierz, jak małpa, bez dyscypliny? No, ale później już się nasz wojak Szwejk zapędził zbyt daleko w swoich proroczych prognozach, wypił większą ilość piw, dopuścił się zdrady stanu i jak zaczął dobrze z tymi guzikami, tak skończył gorzej - opuścił gospodę „Pod Kielichem” w asyście wywiadowcy Bretschneidera prosto do aresztu. Tak wkroczył na widownię wojny światowej - ... a wszystko zaczęło się od guzików... oberwanych guzików dodajmy.

Oberwany guzik - to może być wielki temat, tym razem już bardziej serio. To może być temat np. dla poety. Dla księdza Jana Twardowskiego w wierszu „Czas niedokończony” jest poetyckim pretekstem do wyrażenia czegoś więcej niż tylko pozornie prozaiczne czynności przyszywania guzika:

„...nie ma ludzi niezastąpionych
bo przecież moja matka
łagodna i nieubłagana
cała w czasie teraźniejszym niedokończonym
wychyla się z nieba
żeby mi przyszyć oberwany guzik
kto to lepiej potrafi
w czyich palcach drży igła jak drucik ciepła...”

Tak pisze poeta, bez spekulacji teologicznych. Pisze o umarłych matkach i prostymi zdaniami o ich śmierci, które się nie powtórzą, choćby nie wiem, ile razy przyszło jeszcze przyszywać oberwany guzik.

I żeby w tym miejscu zatrzymać się jeszcze na chwilę przy wielkiej poezji - wiersz „Guziki” Zbigniewa Herberta:

„Tylko guziki nieugięte
przetrwały śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jeden pomnik na ich grobie
są aby świadczyć Bóg policzy
i ulituje się nad nimi
lecz jak zmartwychwstać mają ciałem
kiedy są lepką cząstką ziemi
przeleciał ptak przepływa obłok
upada liść kielkuje śluz
i cisza jest na wysokościach
i dymi mgłą katyński las
tylko guziki nieugięte
potężny głos zamkniętych chórów
tylko guziki nieugięte
guziki z płaszczy i mundurów.”

To jeden z najpiękniejszych wierszy o guziku, jaki znam. Bo w nim właśnie herbertowska formuła prostoty jakby otwiera możliwość dodatkowych skojarzeń, tego efektu estetycznego, który wzmacnia dramatyzm pytania zmartwychwstałego guzika. Bo przecież to

on ma świadczyć, i mówić - świadek zbrodni, a nie autor dla którego nie piękno, a cierpienie jest tutaj ważne.

I może właśnie w tym miejscu trzeba teraz zmienić tonację i przez chwilę wrócić do prozaicznej funkcji guzika. A któż to może zrobić lepiej, jak nie potomek pokoleń rabinów, chasydów i kabalistów - syn rabina z mazowieckiego Leoncina - noblista - Isaak Singer. W swoich wspomnieniach pt. „Miłość i wygnanie” pisze, jak to on, ideowy antyfeminista, wychowany na lekturze Veningera, Schopenhauera, Nietzschego - postanowił nigdy się nie żenić. Szkopuł tylko w tym, że chciał wyjechać do Palestyny, a jedynym warunkiem, jakie postawiło mu Biuro Imigracyjne, było - małżeństwo, prawdziwe albo fikcyjne. Nietrudno się domyśleć, że Singer wybrał to drugie - małżeństwo fikcyjne. A kiedy jeden z urzędników Biura polecił mu dziewczynę gotową zawrzeć tego rodzaju związek, Singer nie miał już wyboru. Panna Stefa mieszkała w Warszawie przy ulicy Leszno, dokąd udał się przymusowy nowożeniec. „...choć nie szedłem szybko, byłem mokry od potu. Zawiązałem wcześniej sznurówki na supeł, lecz co parę kroków rozwiązywały się, jakby za pociągnięciem niewidzialnej ręki. Jak zwykle gdy ogarniało mnie zażenowanie, zaczynały mi płać figle złośliwe chochliki. Kichnąłem i odpadł mi guzik od kołnierzyka, próbowałem go znaleźć na chodniku, lecz gdzieś przepadł. Odleciał mi guzik od płaszcza. Nagle spostrzegłem, że spodnie zwisają mi luźno i ciągną się po ziemi. Spróbowałem podciągnąć szelki, lecz okazało się, że urwała się pętka podtrzymująca spodnie...”. Nietrudno sobie wyobrazić tak wyglądającego amanta, bladego i zlanego potem, kiedy nagle stanął w drzwiach twarzą w twarz z panną Stefą. Ta zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu, ale zaraz przysłły lody, jak guziki na chodniku, gdy zapytała go o paszport i książeczkę wojskową. No, ale o dalszych losach tej historii proszę wybaczyć, nie będę opowiadał, bo to już przekracza temat guzika. Może tylko warto dodać, że Isaaka Singera nie przeraziła nawet wiadomość, że panna Stefa jest w piątym miesiącu ciąży.

I już na zakończenie tej części, coś z epistolografii. A że to Rok Chopinowski (1999), więc Muzeum Guzików nie może być gorsze od innych. Oto Chopin w liście pisanym z Wiednia do przyjaciela T. Matuszyńskiego w grudniu 1830 roku dzieli się wrażeniami z koncertu największego rywala Liszta - S. Thalberga, którego nazywano „wirtuozem trzech rąk”. Nie zachwycił Chopina, który zresztą także w stosunku do swojej gry był bardzo samokrytyczny - niech więc to krótkie zdanie mówi samo za siebie: „...Thalberg tego gra -

pisał Chopin - ale to nie mój człowiek ...decymy bierze, jak ja... oktawy... I ma brylantowe guziki od koszulek...”.

No cóż? Widać guziki Thalberga większą zwróciły uwagę naszego kompozytora niż jego rozbiegane ręce po górnych i dolnych rejestrach klawiatury. I jak tu nie mówić o magii guzików.

Trudno sobie wyobrazić gogolowski „Płaszcz” bez... guzików, a ściślej płaszcz Baszmaczkin, głównego bohatera tej genialnej noweli. Biedny Baszmaczkin - mały urzędnik potężnego aparatu bezdusznej maszyny państwowej razem z kolegami biurowymi oczekuje na wizytację generała. Ale ma jeden problem - płaszcz. Stary, wyświechtany łachman nadający się już tylko za radą krawca na onuce, choć ...”guziki ma jak trzeba i błyszczą, aż blask oślepia...”. Ale dla Baszmaczkin żadna to pociecha. Bo ograniczony, prymitywny urzędniczy matoł, co to ledwie przepisywać potrafi jakieś urzędowe dokumenty, nagle zamarzył, że nowy płaszcz mógłby mu przynieść awans i wtedy to już od niego będą zależeć sprawy i los wielu ludzi.

No i doczekał się wreszcie tego najpiękniejszego dnia w swoim życiu - ma nowy płaszcz, tylko... zaraz mu go na ulicy ukradną.

Biedny Baszmaczkin. Darzymy go sympatią i razem z innymi krzyczymy: „łapać złodzieja!” - choć tak naprawdę, akurat nam właśnie najbardziej żal... guzików, co wciąż „błyszczą aż blask oślepia” i nieważne, że tym razem na ramionach złodzieja. Bo kto wie, czy nie jest to ten rzadki przypadek, kiedy guzik tak niewiele znaczył i ostatecznie przegrał i swój los i swoją szansę w tej smutnej, choć komediowej anegdocie. Przegrał razem z Baszmaczkinem.

„Błysk guzika co oślepia wzrok” - nie jest tylko, jak wiadomo, zjawiskiem stricte optycznym, wymagającym ewentualnej porady okulisty. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” daje nam dokładnie odwrotny przykład. W ostatniej księdze „Kochajmy się” czytamy:

„Maciej dotąd z Rejentem żył w wielkiej przyjaźni,
Teraz wzrok nań obrócił tak ostry i dziki,
Że Rejent zbladnął, zaczął zapinać guziki,
myśląc, że Maciej wzrokiem suknie z niego złupi,
Dobrzyński tylko dwakroć wyrzekł głośno: „Głupi!”.
I tak strasznie zgorszył się z Rejenta przebrania,

że zaraz wstał od stołu i bez pożegnania wymknąwszy się,
wsiadł na koń, wrócił do zaścianka.”

Jak widać, sokoli wzrok Macieja, zmusił przestraszonego Rejenta do sięgnięcia po guziki, doprowadzając do towarzyskiego nieporozumienia i zmuszając Dobrzyńskiego do opuszczenia stołu i to bez pożegnania. Pozostaje tylko pytanie - co by się stało, gdyby Rejent nie zapiał guzików? Czy wtedy Mickiewicz nie musiałby zmienić tytułu swojej ostatniej książki?

A oto fragment wiersza Tymoteusza Karpowicza „Księga Ekleziastesa”:

„Jest czas otwarcia powiek i zamknięcia łóżka,
czas nakładania koszuli i zdejmowania snu
czas śpiącego mydła i na pół rozbudzonej skóry
czas szczotki do włosów i isker we włosach
czas nogawek czas sznurowadeł czas guzików...”

To klasyczna poezja aluzji zamykająca nasz czas codziennymi czynnościami, monotonią i automatyzmem, ale jednocześnie czas, który poprzez nasze zwykłe dokonania przypomina nam, że istniejemy nie tylko w nazywanej przez nas rzeczywistości, ale także istniejemy poprzez reguły naszego poznania. I że czas, choć jest pojęciem abstrakcyjnym, tutaj wypełniony zostaje przez słowo, którego desygnaty tkwią nierozzerwalnie w egzystencji współczesnego człowieka.

Teodor Dostojewski w roku 1873 w piśmie „Grażdanin” zamieścił niesamowitą w pomyśle groteskę, jak to Iwan Iwanowicz, przechadzając się po cmentarzu wsłuchiwał się uważnie w rozmowy nieboszczyków - tych zmarłych przed laty i tych z jeszcze świeżą mogiłą, młodych i starych, wielkich i maluczkich, grzesznych i świętobliwych, a wszyscy oni wspominali przeżyte lat, a mówili o swoich słabościach i namiętnościach, rozprawiali o życiu, jedni z radością i szacunkiem, inni z goryczą i niezadowoleniem. Generał Wasilij Pierwojedow źle zalicytował siedem kier i naraził się na ostrą replikę sąsiada z pobliskiego grobowca. Pięć sążni dalej jakiś prostak dostał czkawki, narażając się z kolei na wyniosłą i pogardliwą uwagę jakiejś damy z wyższych sfer. Baron Piotr Piotrowicz przyznał się wreszcie do szwindli z Żydem Zyfelem, puszczając przed laty w obieg fałszywe banknoty. Tylko Platon Nikołajewicz filozof z bożej łaski spał mocnym snem i regularnie tylko raz na tydzień raczył wymruczeć kilka słów, zresztą i tak nie bardzo dla innych zrozumiałych. Ale kiedy Awdotia Ignatiwna pisała w ekstazie, że pragnie się nagle roznegliżować ku uciesze tajnego radcy Kliniewicza, wtedy ostro zareagował na te jej szelmostwa generał

Pierwojedow. Ale Kliniewicz nie dał za wygraną i wyskandował odważnie: i tak zgnije pan w trumnie i zostanie po panu tylko sześć mosiężnych guzików...

No i proszę - nawet w zaświatach guzik pozostanie nieśmiertelny, a słuchający tych słów Iwan Iwanowicz też wcale się nie zdziwił, bo jego zdaniem „niczym się nie dziwić jest o wiele mądrzej niż dziwić się wszystkiemu”. Nawet nieśmiertelnemu guzikowi.

A skoro już mowa o niesamowitościach i mosiężnych guzikach, to warto jeszcze przywołać Gospodę „Pod Dwoma Wiedźmami” Józefa Konrada Korzeniowskiego, który w tym opowiadaniu pełnym grozy ukazuje śmierć dzielnego marynarza Toma zadaną przez dwie wiedźmy. Tylko nie wiadomo dlaczego i po co wstrętne szpony obcięły mosiężne guziki przy kurtce ofiary. Może dlatego, że Tom miał nie tylko najdłuższy harcap, ale i guziki, kto wie czy nie najdorodniejsze z wszystkich w całej marynarce Jego Królewskiej Mości?

No, ale żeby nie było tak smutno, może teraz coś z bajki, a ściślej „Baśni Szecherezadka” Jeremiego Przybory. Bohater spotyka w parku na ławce nieznaną kobietę. Choć był nieśmiały wobec kobiet, które podobały mu się zawsze więcej od tych, wobec których był śmiały - tym razem zdobył się na odwagę. Nieznajoma była młodą, ładną kobietą, córką dziedzica w małym majątku z bardzo zaniedbanym ogrodem. Nazywała się Dorota - i tylko tyle zdążył się dowiedzieć, choć jak na pierwszy raz, to i tak dużo. Pustawy dworek i bardziej jeszcze zaniedbany ogród były jedynym bogactwem Doroty, o którym już później, na kolejnych spotkaniach opowiadała zawsze z zachwytem. Zaniedbany ogród zarosły chwastem i zielskiem - a on przecież jest człowiekiem tęskniącym do ładu i porządku. Jego garderoba na przykład może mieć te czy inne braki, ale nigdy się nie zdarza brak guzika... I z tych skłonności do porządku wziął się pomysł urodzinowego prezentu dla Doroty - uporządkuje jej ogród. No i uporządkował jak cacko. Nawet kamiennemu amorkowi, który miał obtłuczony nos, przyprowadził mu go ponownie, ale... guziki wciąż i tak sam musi przyszywać.

A teraz z innej beczki. Na pozór niby głupstwo - rozwiązane sznurowadło. Henryk szedł z Olą ulicą, gdy nagle rozwiązało się sznurowadło i but zaczął mu zlatywać z nogi. Nie mógł sobie biedak w żaden sposób z tym butem poradzić, gdyby nie Ola, która przyszła z pomocą - zawiązała sznurowadło i to jeszcze ślicznie na kokardkę. A potem, roztargnionemu Henrykowi jeszcze obciągnęła marynarkę, poprawiła chusteczkę w kieszonce i przekręcony krawat i lekko pociągając za guzik, który ledwie się trzymał, wyszeptala gorącym szeptem - Trzeba go będzie przyszyć - i kąśliwie całując go w usta... odeszła.

Ta uliczna scenka z powieści Stanisława Dygata „Podróż” pokazuje nam, jaki jest rzeczywisty stosunek kobiety do garderoby mężczyzny. A jest on zawsze wygładzony, porządkujący, uzupełniający i poprawiający. Niestety, nie można tego powiedzieć o mężczyźnie - odruchem mężczyzny w stosunku do szat kobiecych jest wprowadzanie nieładu, jest szarpanie, pociąganie, rwanie, że nie powiem, miętoszenie. Tylko mimo wszystko wciąż nie rozumiem, dlaczego Ola, obiecując Henrykowi przyszyć guzik... odeszła.

Co innego Magdalena Samozwaniec w „Mojej wojnie trzydziestoletniej”. Píše wprost: „Gdy się odczuwa żywą sympatię do przedmiotów tego drugiego człowieka, to wówczas nie istnieją tak zwane „obowiązki”. Wszystko jest przyjemnością i zabawą, czy przyszyć guzika, czy wypranie jego chustek, wyprasowanie krawatki etc...”. No właśnie. Człowieka trzeba lubić „ze wszystkim”, z butami, koszulą, sznurowadłem i... guzikiem.

Któż nie zna opowiadania Sławomira Mrożka „Wesele w Atomicach” - jak to po oczepinach, drużny zrobiły pannie młodej elektrolizę i wyprowadziły ją do komory ciśnień, żeby dopiero wtedy wesele mogło się na dobre rozkręcić. I jak to młody Smuga zamiast piegowi w przyspiewce się odciąć, zaszedł go cichaczem i niespodziewanie wypalił głowicą atomową. Ten ma się rozumieć zaczął zaraz promieniować, ale zdążył jeszcze guzik u surduta nacisnąć i z ukrytej w nogawce wyrzutni, puścił prosto w czoło Smugi raketę średniego zasięgu. Na szczęście ostatni człon rakiety nie odpalił i nastąpiła dewiacja z kursu. Na szczęście, bo inaczej w Atomicach mogłoby dojść do trudnej do przewidzenia katastrofy nuklearnej.

I znowu ten guzik - niby za pazuchą ukryty, ale przecież nijak nie wiadomo, kiedy takiemu Piegowi co do głowy strzeli...

Hej, wysoko ci u nas technika stanęła, wysoko...

Julian Tuwim w „Kwiatach polskich” pisze „CHŁOPACKIE PRAWA”, - niejako formułuje poetycki kodeks praw i obowiązków łódzkich dzieci i precyzyjnie zamyka go w kilkunastu punktach. Już pierwszy zapis powiada, że:

„Podwórze wolne. Stróż ni rządca,
Nie będzie się do zabaw wtrącał.”

A punkt trzeci np. daje pełną swobodę dziecku w wyborze miejsca dla spełnienia fizjologicznych potrzeb, co w ferworze zabawy może się okazać niekiedy wręcz zbawienne:

„Do wychodka
Kto chce, ma wolny wstęp do środka,...
Choćby z innego był podwórka.
Precz z obyczajem klucz u stróża”
No, a dalej, że:
„Wolna żegluga na rynsztokach
i na kałużach...”

Że wolno „... z chłopskich furmanek ściągać słomę... palić koks przed domem...
wrywać deski z płotów na podpałkę...” itd., etc.

Ale jest punkt XIV - jeden jedyny w tej swoistej litanii nakazów i zakazów,
z którym autor ma kłopoty i wątpliwości. A sprawa dotyczy oczywiście... guzików.

Przytoczmy ten fragment w całości:

„Co do guzików, to rzecz oną
Zdecydujemy po zbadaniu,
Albowiem Nam ją przedstawiono
W niedostatecznie jasnym zdaniu
Zrównać palice niemożliwość
I bez to je niesprawiedliwość:
Jak duży rękie rozczapierzy,
Wiency zachwaci jak odmierzy,
To jemu for i kontrol dany,
A maleńciejszy wykiwany.”

No i proszę - okazuje się, że gra w guziki, jak żadna inna, już z góry stawia dziecko na straconej pozycji i anatomiczna przewaga rozczapierzonej dłoni dorosłego daje „for” wobec bezradnej, wątłej ręki dziecka. I żeby nie wiem co, zawsze go wykiwa. Tylko czy jest sposób na wyrównanie szans? Być może jest, ale Tuwim takiej recepty nie napisał.

A że nic co o guziku nie jest nam obce - teraz trochę z innej beczki. Zwrócił kiedyś moją uwagę esej Wiesława Pusza o frapującym tytule: „Wieszcz za guzik trzymany, czyli jak zostać poetą (O wierszach sztambuchowych Słowackiego, Mickiewicza i Norwida)”.

Nie wnikając w interesujące wywody autora dotyczące sztambuchowej twórczości naszych wieszczów - nas tu i teraz interesuje bardziej cała ta sytuacja towarzysząca wpisowi do pamiętnika. Bowiem pamiętnik z jego wpisem stanowił dla właścicielki przede wszystkim

potwierdzenie poetyckiej klasy poety. Poety, który miał niejako towarzyski obowiązek bywać w salonach egzaltowanych panienek, bezlitośnie wymuszających na nim poetyckie wpisy. I jak pisze Wiesław Pusz, owego poetę „przytrzymywały za guzik”, żeby tylko wymusić na nim, od zaraz, na gorąco, natychmiast i na zawołanie jakiś improwizowany wiersz. Różnie sobie z tym nasi wielcy radzili - np. Słowacki pisał wiersze sztambuchowe długie, Mickiewicz krótkie. Ten drugi w okresie najbujniejszej twórczości pamiętnikarskiej (1824-26) napisał ich sporo Słowacki niewiele. Niewiele, bo po prostu był wtedy mniej sławny od mistrza Adama i „... chętnych do łapania go za guzik” było mniej. A i trudniej niż „... porozpinanego ciągle Mickiewicza”, najgłośniejszego naszego poetę, zapraszanego na najznakomitsze salony. Ale tak naprawdę, rzecz przecież w tym, że poeci raczej nie piszą wierszy w salonie. Swoją białą kartkę trzymają z dala od natręciuchów „szarpiących ich za guzik”. Bo jak pisze Pusz: „... kłopot poety w salonie to defensywne wysiłki pozostania poety”. Więc wieszcz wychodzi z salonu. Tylko sztambuchowa panienka wciąż trzyma w palcach guzik...

Teraz o guziku, który znalazł się na drodze naszych życiowych, prozaicznych czynności warunkujących nasze być albo nie być. „Z czego ludzie dziś żyją?” (wg Oskara Kanitza) - satyryczny wiersz Jerzego Jurandota jest w gruncie rzeczy rejestrem długiej listy współzależności w prozaicznym procesie: - od uzyskania owczej wełny na fermie w Australii do uszycia garnituru przez pana Konopkę, warszawskiego krawca z ulicy Wierzbowej. Po drodze jest między innymi parowiec z załogą wiozący ową wełnę przez morza i oceany, dalej transport lądowy z kolejowym włącznie, fabryki tkackie, farbiarnie, elektrownie i gazownie, poczta i Bóg wie co jeszcze. Koniec końcem materiał trafia ostatecznie do krawca Konopki. No, ale po drodze jest jeszcze, bo jakże mogłoby być inaczej fabrykant... guzików. Bo czy wyobrażają sobie państwo smoking bez guzików? Bo wszyscy przecież jakoś muszą z czegoś żyć, no nie? Celowo nie przytaczam tym razem tekstu wiersza. Tych nielicznych, którzy go nie znają, odsyłam do książki Jerzego Jurandota pt. „moja tfurczość”.

Ale żeby być uczciwym wobec samego siebie, a i wobec samego guzika, i nie dopatrywać się w nim w każdej sytuacji i za wszelką cenę szczególnego znaczenia, wyjątkowej funkcji i roli, wciąż przypisując mu niepowtarzalną nadzwyczajność i Bóg wie, jaką symbolikę - sięgnijmy choćby do przykładu z „Kartoteki” Tadeusza Różewicza. Bohater sztuki, którym tak naprawdę może być każdy z nas, w czasie rozmowy z Nauczycielem zaciska palce w pięść jakby się bawił w dziecięcą zabawę: „zgađuj, zgađula, w której ręce złota kula”. W pewnym momencie bierze do ręki guzik i Nauczyciel odgađuje. A zaraz po tym Chór Starców recytuje litanie wyrazów na „g”, wśród których guzik jest na ostatnim

miejscu. No i proszę? Czy można w tym fragmencie dopatrzeć się jakiegokolwiek symboliki guzika? Tym bardziej, że nie wiadomo, czy Chór poprzestałby na guziku, gdyby nie nagle wejście Sekretarki. Więc może jednak nawet we współczesnej sztuce, wszystko jedno - dramacie, komedii, czy farsie - guzik nie musi zajmować ostatniego miejsca.

I już na zakończenie tego fragmentu, jeszcze jeden przykład - tym razem z dziedziny absurdu. Antoni Słonimski i Julian Tuwim w swojej książce „W oparach absurdu” donoszą o „ostatnim cudzie techniki”. „Samochody: Citron-Limon-Dijon-Domidon bez szofera! bez motoru! bez benzyny! bez pneumatyki! Samochody nasze za dotknięciem guzika unoszą się lekko w górę i trwając nieruchomo w przestrzeni, czekają, aż... Ziemia w swoim obrocie codziennym około osi podsunie odpowiedni punkt geograficzny pod koła wehikułu!”...

Niby absurd, zamierzona antylogika i kpina ze zdrowego rozsądku, ale gdyby nie... guzik cała ta fantazja byłaby po prostu guzik warta.

W „Zupie na gwoździu poprawianej” Melchiora Wańkowicza są dwa fragmenty, w których guzik odgrywa niebagatelną rolę. Pierwszy, dotyczy oryginalnego, amerykańskiego wynalazku telewizyjnego, który dla mówcy występującego publicznie jest wynalazkiem wręcz zbawiennym. Oto tekst przemówienia przesuwają się po niewidocznym dla widzów ekranie - na pulpicie mówcy umieszczona jest taśma z biegnącym tekstem przemówienia - mówca spokojnie sobie czyta, sprawiając na widzach i słuchaczach wrażenie, jaki on jest złotousty. I to wszystko.

No, ale zdarzają się sytuacje, że mówca na chwilę „zagapi się”, chrząknie, zakaszle czy też zmuszony jest sięgnąć po szklankę wody, żeby zwilżyć usta... a taśma nieubłaganie biegnie dalej i nie ma już powrotu. Co wtedy? Wymyślono więc guzik, który mówca może nacisnąć w dowolnej chwili i zatrzymać bieg taśmy, ratując się w ten sposób z kłopotliwej sytuacji. No, ale to nie jest jeszcze ta rewelacja. Pomysłodawcy poszli znacznie dalej - wymyślono agendoskop z... sześcioma guzikami. Tym razem pulpit z ekranem mówcy jest „zdalnie kierowany” przez specjalnego „agenta”, siedzącego sobie spokojnie na przykład gdzieś w końcu sali ze swoim „aparatem nadawczym”, owym agendoskopem z sześcioma guzikami, żeby w odpowiednim momencie móc nadać mówcy swój rozkaz, naciskając ma się rozumieć odpowiedni guzik, na przykład: - „ciszej”, „głośniej”, „wolniej”, „szybciej” albo „teraz krótka przerwa”, czy „teraz czas na jakiś dowcip”, itd.

No i proszę - to dopiero jest prawdziwa technika mówienia i właściwa troska o słuchacza. I co by nie powiedzieć w tym skomplikowanym procesie przekazywania myśli, rola guzika jest tutaj nie do przecenienia. Wyobrażam sobie transplantację tego wynalazku na

polską, krasomówczą glebę-podorywkę już mamy, to znaczy mamy dobre zadatki... Pozostaje problem instalacji.

I drugi fragment z Wańkowicza. Pisząc krytycznie o filmie Andrzeja Wajdy „Popioły”, przy pełnym szacunku dla reżysera, autor „czepia się” pewnych niekonsekwencji, a nawet nielogiczności, np. przy okazji eksponowanego w filmie kuligu, któremu „pomyliły się pory roku” pisze, że być może taka troska o logikę nie musi być zawsze największym zmartwieniem, bo może okazać się śmiesznością jak choćby „... w procesie fabrykantki aniołków okazało się, że w niedzielę nie może przyszyć guzika, bo musiałaby złamać nakaz o odpoczynku świątecznym”.

Odetchnąłem z ulgą po konsultacji z wybitnym duszpasterzem - bo co jak co, ale za przyszyć guzika w niedzielę i to w dodatku aniołkowi, nie można przecież nie dostać rozgrzeszenia.

Teraz Władysław Reymont. Aż się roi od guzików, to też może tylko kilka „guzikowych akcentów” z „Ziemi Obiecanej”. Trudno sobie wyobrazić chłopca bez kapoty „... wyszywanej na szwach czarnymi tasiemkami, w portkach w poprzeczne czerwone, białe i zielone pasy, w kamizelce granatowej z mosiężnymi guzikami...”, który z Kurowa przychodzi do Łodzi, do „niziniera” Borowieckiego prosić „o robotę na fabryce”. Mosiężny guzik w chłopskiej, wyszywanej kamizelce, to wystrój wizytowy nie jest co prawda kameą ze swoim szlachetnym kamieniem i ozdobnym reliefem, jak kilka stron dalej w książce przy stanie jęczącej Toni. Ale ten ostatni nie wytrzymał - oderwał się od stanika, kiedy Will „na czworakach wygiął grzbiet i zaczął w krótkich, sztywnych podskokach, doskonale imitując ruchy starej świni, oblatywać pokój...”. Guzik Toni nie wytrzymał, bo jak się okazało, był imitacją kamey, jak zresztą popis Willego był także imitacją tańca starej świni.

A kilka stron dalej absolutna nowość - guzik elektryczny - o takim jeszcze nie mówiliśmy. Kiedy Horn wrzeszczy na Bucholca: - „...ty szwabska mordo! Ty szakalu! - rzucił stołkiem pod biurko i wychodząc trzasnął drzwiami, aż szyby wyleciały - „Bucholc opadł z jękiem, nieprzytomny prawie z gniewu, miał tyle tylko sił, że nacisnął guzik elektryczny i przyduszonym, ochrypłym głosem szepnął: - Policja! No i proszę - alarm! To właśnie wtedy, razem z rodzącym się przemysłem, rodziła się nowa technika, w której prekursorska nowa funkcja guzika, kto wie, czy nie przerosła późniejszej amerykańskiej agendoskopii?...

I może w tym właśnie miejscu dajmy spokój Reymontowi. Jest jego rok - 2000-czny, Rok Reymonta, sądzę, że Muzeum Guzików będzie chciało przypiąć Jubilatowi też jakiś tam

swój guzik... A skoro jesteśmy przy Reymoncie, to koniecznie trzeba także wspomnieć o drugim naszym nobliście - Henryku Sienkiewiczu. Tu odwrotnie - trafić u Sienkiewiczu na „guzik” to tak jakby w przysłowiowym stogu siana odnaleźć igłę. Więc niech mi będzie wybaczone, że w tych poszukiwaniach ograniczę się do przypadkowych i zupełnie epizodycznych przykładów.

Oto w „Potopie” Kmicic w drodze do Szczuczyna, ledwie zdążył zasiąść w przydrożnej karczmie do wieczerzy, kiedy przed karczmą zajechała bryka „zaprzężona w cztery konie, dobre pruskie, o grubych kościach i malikowatych grzbietach, foryś siedział na jednym z lejcowych, trzymając dwa psy piękne na smyczy: na koźle woźnica, a obok hajduczek przybrany z węgierska, na tylnym zaś siedzeniu sam pan, wsparty na boki, z wilczurą bez rękawów, spinaną na rzęsiste złożone guzy...”.

Zacny to był personat i długie jeszcze dysputy z Kmicicem prowadził i sporo grochu z kielbasą dobrze podlaną spożył, zanim się okazało, że to pan Rzędzian z Wąsoczy.

Ale proszę zwrócić uwagę na te "rzęsiste złożone guzy" u wilczury bez rękawów. To znak mody polskiej XVII wieku, kiedy pojawia się nazwa kontusza dla wierzchniego ubioru noszonego na żupanie. Po raz pierwszy zresztą zanotowana w krakowskim urzędowym cenniku robót krawieckich z 1648 roku. A istotnym szczegółem wykończenia kontuszy były pętlice... z guzami. I tylko najzamożniejsi zdobili swe ubiory złotymi i srebrnymi guzami wykonanymi techniką filigranu, w które wprawiano barwne kamienie, zwłaszcza turkusy i korale. Nieco skromniejsze były drobne, naszywane guzy toczone i szlifowane z kamieni półszlachetnych, takich jak agaty, jaspisy czy bardzo modne w tym czasie guzy z krwawnika.

Ale to wystarczy - bo zabrnęlibyśmy w bardzo skomplikowane zawiłości polskiego stroju w XVII wieku, który dla kultury polskiej miał niebagatelne znaczenie. Przyszłe pokolenia będą w nim upatrywać uzewnętrznienia patriotycznych postaw, ale z drugiej strony traktować będą jako symbol sarmackiej głupoty i szlacheckiej prywaty. Henryk Sienkiewicz jest i pozostanie wciąż niedoścignionym mistrzem w ukazywaniu nam takich postaw.

I tym akcentem można by kończyć naszą wędrówkę „z guzikami po literaturze”, przynajmniej jej pierwszym etapie. Spacer po prostu staje się męczący.

Więc może, tak jak rozpoczęliśmy od Szwejka, tak i Szwejkiem go zakończmy. Tym razem porucznik Łukasz wzorem oberlejtanta Makoveca wygłasza swoje wojskowe credo: „...na dyscyplinie opiera się zdarność wojska, a bez dyscypliny armia byłaby trzcina chwiejącą się na wietrze. Jeśli munduru nie macie w porządku, a guziki są źle przyszyte albo ich brak, to widać, że zapominacie o swoich obowiązkach względem armii. Być może, iż wydaje się wam to niepojęte, że zostaniecie wsadzeni do paki za to, że wczoraj przy

przeglądzie brakło wam jednego guzika przy bluzie. To taka malutka, marna rzecz, na jaką cywil nawet uwagi nie zwraca.

...Nie o to chodzi, że brak wam jednego guzika, ale o to, że musicie przyzwyczaić się do porządku. Dzisiaj nie przyszyjecie sobie guzika i zaczynacie sobie figlować, a jutro wyda się już wam, że szkoda fatygi na rozbieranie i czyszczenie karabinu, pojutrze zapomnicie gdzieś w szynku bagnetu i wreszcie zaśniecie na warcie, a to wszystko dlatego, że od tego nieszczęsnego guzika zaczęliście życie łajdackie”.

Kto wie, czy nie od tego fragmentu powinniśmy zacząć naszą wędrówkę z guzikami? Bo guzik to po prostu poważna sprawa...

CZEŚĆ II

Tym razem zacznijmy od fraszki mistrza Jana Sztaudyngera pt. „Szczęście”:

„Szczęście owszem się zdarza,

Starczy mieć guzik i spotkać... kominiarza!”.

No i proszę – niby prosta recepta na szczęście, ale i tu nie ma lekko, bo jednak dwa warunki spełnione być muszą – guzik i kominiarz. A to wbrew pozorom nie zawsze bywa i takie proste i takie łatwe. Szczególnie ten kominiarz, bo co tu dużo gadać – spotkać dzisiaj kominiarza na ulicy to już jest szczęście, nawet gdybyśmy w tej radosnej chwili zapomnieli chwycić za guzik.

A onegdaj inaczej bywało. Dawnymi czasy kominiarz przychodził do osady, i tych okazji było więcej. Nie ukrywam, że cywilizacja i budownictwo ze swoją grzewczą technologią zrobiły swoje, ale póki co, szanse na zdobycie szczęścia tą drogą wciąż istnieją. Gorzej, gdy czytam mistrza kominiarskiego Ryszarda Obuchowicza, który w „Kominiarzu Polskim” (kwartalnik Korporacji Kominiarzy Polskich) pisze ni mniej ni więcej, że oprócz złapania się za guzik, dobrze „jeszcze naliczyć 99 łysych, najlepiej w kościele – to wtedy szczęście gwarantowane”. No, tu już przyznam, szanse maleją do minimum, tym bardziej, że spotkać na jednym nabożeństwie taką ilość wiernych, którzy zegnaliby się ”znakiem krzyża” z potylicy, jest już samo w sobie niebywałym szczęściem, nie mówiąc o tym, że samo liczenie zajęłoby trochę czasu. A liczyć i jednocześnie modlić się i śpiewać, to za dużo

szczęścia na raz. Ale może dość na tym, bo zabrnęliśmy dość daleko w poszukiwaniu szczęścia, zapominając, że przecież my wciąż szukamy... guzika.

Dotąd wiedziałem, że w zegarku są jakieś tam trybiki, że są baterie, ale żeby były... guziki - tego już za wiele.

Ernest Hemingway w „Komy bije dzwon” pisze jak to Robert Jordan stojąc w wejściu jaskini nadśluchiwał lotu Junkersów.

„... Muszę posłuchać, gdzie zrzucą bomby. Chociaż nie... Spojrzał na zegarek. Teraz muszą już być nad liniami, przynajmniej nad pierwszymi. Nacisną guziczek, wprowadzając w ruch wskazówkę sekundową, i patrzył, jak się obraca...”

Akurat do tego guziczka nie przykładałbym większej wagi, gdyby nie napisał tego Hemingway. Bo przecież, gdyby to nie był prawdziwy guziczek, wielki pisarz nie nazwał by go po imieniu, jak najzwyklejszego guzika u koszuli. Uspokoilem się po przeczytaniu dalszego fragmentu książki. Oto Jordan z Marią szli między wrzosami przez górską polanę: „Słońce padało na płowe jak pszenica włosy dziewczyny, na jej złotośnią, gładką, śliczną twarz i na wygięcie szyi. Odchylił w tył głowę Marii, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zadrżała, a on przytulił ją całą mocno, czując poprzez koszulę jej drobne, jędrne piersi i podniósł rękę, rozpiął guziki jej koszuli, pochylił się i pocałował, kiedy tak stała drżąca, z głową odrzuconą do tyłu... Potem był zapach rozgniatanych wrzosów, szorstkość przygiętych łądek pod jej głową i słońce świecące w zamknięte oczy... i czas się zatrzymał...”

Czy w tej sytuacji warto czepiać się jakiegoś tam guziczka, który uruchamia wskazówkę zegarka, żeby odmierzać jakiś tam czas...

Ale czas, to nie byle, kto – to przecież nasz największy wróg, który drwi z nas niemiłosiernie od kołyski aż do grobu, a my się tylko łudzimy, że to „najlepszy lekarz”, że „czas to pieniądz” i Bóg wie, co jeszcze. Tak czy owak drwi z nas i póki co nikt z nim wojny na tej biednej Ziemi nie wygrał.

Na Ziemi tak, ale... przecież czas to także „czwarty wymiar”... Właśnie bohater książki Stanisława Lema „Wizja lokalna” Ijon Tichy, jako kurier dyplomatyczny po.... 249 latach ląduje na planecie Encji. Jest więc czas „pojęciem względnym”, ale my nie o treści książki i socjomatyce. Zanim nasz bohater wylądował na planecie zamieszkałej przez Człaków, wcześniej spotkał się w Szwajcarii z mecenasem Trurli dla dokonania formalności związanych z darowizną XVI – wiecznego zamku nad jeziorem w Genewie. Mecenas należał

do tych mężczyzn, których „koszule pozostają anielsko białe nawet o trzeciej nad ranem, ich spodnie nigdy się nie mną, a od rozporków nigdy nie odlatują im guziki”. Jednym słowem doskonałość. I tu jest szkopuł, bo taka nieskazitelna doskonałość wywołała u naszego bohatera „iskierkę zawiści” i ostatecznie do aktu darowizny nie doszło. I dobrze, bo inaczej pozostał by w Szwajcarii i nigdy już na planecie by nie wylądował. Nie chcę tu trywializować i dali Bóg nie twierdzą, że gdyby mecenas nie miał guzików przy rozporku doszło by do podpisania aktu darowizny – tak dalece nie przeceniałbym roli guzika, ale kto wie, czy ta może zbyt daleko idąca paralela nie ma w sobie coś z magii guzika? Jak i z magii czasu, o której mówiliśmy wyżej, niepojętej i niezrozumiałej, choć Newton i Einstein czas potraktowali jako jakąś tam formę energii i wartość względną. Ale dość filozofowania – w naszej wędrówce za guzikiem czas jest mierzony inną miarą.

Zmieniamy nastrój – poezja, której nie zamyka żadna granica czasu. Wybrałem wiersz emigracyjnego poety Aleksandra Janty „Krystalizacja”, bo w nim urzekła mnie rzadko dziś panująca klasyczna strofa i ten pulsujący rym i rytm jak bicie ludzkiego serca. No i jakby na nasze „guzikowe zamówienie” ta wymyślona metafora o... guziku, bez którego nie da się pięknie „zapiąć” wiersza. Jakież to poetyckie. Oto poeta idzie paryską ulicą z wróżką - czarno - księżniczką:

„Przeciw wiatrom szła i przeciw wojnie
a mówiła o wierszach i rymie
że rym w wierszu jest niczym guziki
i że często zbyt ciasno zapięty
po zbyt wielu próbach o przymiarkach”.

Jakież to trudne „zapiąć rym w wierszu”, wymaga jakże wielu prób i przymiarek - i wtedy gdy zapina miłość i wtedy gdy odpada od ubrania, jak od świata, żeby „śmierć zamienić w życie”. Jak w wierszu Tadeusza Różewicza „Bez tytułu”:

... szept
grzech
wielki grzech
trwoga i drżenie
jak morze
śmierć zamieni w życie
w mały
śmieszny guziczek

odpadniesz od świata
jak od ubrania”.

Konstanty Ildefons Gałczyński swoją „Balladę ślubną” zaczyna ni mniej ni więcej:
„Gdyby nie te guziki, byłby zwyczajny kum
z rękami jak dębczaki i z nosem jak dzwonnica,
orałby czarne pole. A teraz gwar i szum.

- Stangret! Wariat w cylindrze! – piszczy, tańczy ulica.”

A potem już poeta z narzeczoną pojechał kareta w złotą aleję gdzie za zakrętem nawet kamienne anioły sfrunęły z wież. I był wieczór, księżyc, welon, mirt, szal i słodki sen. I pomyśleć – „Gdyby nie te guziki...”. No, ale żeby tak pisać trzeba być wielkim poetą. Jest być może w tym coś z groteski, ale wielka literatura już nie raz kazała nam patrzeć na siebie i interpretować swoje widzenie świata poprzez groteskowe szkła.

Jak choćby autor „Mistrza i Małgorzaty” Michał Bułhakow, który był arcymistrzem groteski, żartu i absurdu. „Utwór literacki żyje dzięki interpretacjom” – napisał, ale wiadomo, że te zmieniają się i zazwyczaj nie mają granic, jak sama literatura.

„Psie życie” to powieść, która kto wie, czy nie jest najbardziej wdzięcznym obiektem dla interpretacji twórczości Bułhakowa. Autor, z jednej strony zatroskany o granice medycznego eksperymentu (Bułhakow był także lekarzem) a z drugiej wielki pisarz, dla którego nie istnieją granice groteski i żartu. Bohater powieści profesor Filipczenko w swojej pracowni odmładza ludzi i eksperymentuje na psie, dążąc do stworzenia „nowego życia”, mając absurdalną nadzieję przemiany Szarika w twór o bardzo skomplikowanej psychicznie ludzkiej osobowości. Po ostatnim zabiegu eksperymentalnym zmęczony profesor, ciskając rękawiczki na podłogę, zdobył się już tylko na ostatni gest... naciska guzik w ścianie. Papierosa i kąpieli! – krzyczy do służącej Ziny. – Niech to diabli! Nie zdechł...!

No i proszę, gdyby tak profesor nie naciskał guzika, nie zakurzył i nie wszedł do wanny czy wybudzony Szarik zamiast „hau – hau” powiedziałby profesorowi przynajmniej „dziękuje”? Bo okazało się w efekcie, że eksperymenty nie odmładzały, a „tylko uczłowieczały”. Stąd wielu pacjentów profesora odchodziło nieco zawiedzionych, jak choćby ten jeden, który w gabinecie „długo tarosił guzik od spodni” relacjonując przy tym swoje sprośne sny z całymi stadami gołych dziewczek. Takie widać jest pieskie życie – myślał zapewne Szarik, wsłuchując się w relacje zawiedzionego, starzejącego się pacjenta, niegdyś

lowelasa, a dziś impotentą z przerośniętą prostatą. I wtedy już na nic zda się tu tarmoszenie guzika od spodni...

Ale z guzikami, jak wiadomo różnie bywa, i w życiu i w książkach. Nie zawsze nie zapięta kamizelka musi oznaczać niedbalstwo, a brak guzików u nocnej koszuli to jeszcze nie takiego zdrożnego. Przyglądnijmy się dwóm obrazkom z „Lalki” Bolesława Prusa. Wokulski spotyka w Ogrodzie Botanicznym młodego Ochockiego, trochę zwariowanego pasjonata-wynalazcę: „Wokulski przypatrywał mu się z uwagą. Młody człowiek, aczkolwiek wyglądał elegancko, nie był wcale elegantem, nawet nie zdawał się troszczyć o swoją powierzchowność. Miał rozrzucone włosy, nieco zsunięty krawat, u kamizelki guzik nie zapięty. Można było domyślić się, że ktoś bardzo starannie czuwa nad jego bielizną i garderobą, z którą jednak on sam postępuje niedbale i właśnie to niedbalstwo... nadawało mu oryginalny wdzięk...”. No właśnie, to jest ten wdzięk, którego nie zastąpi nawet najbardziej wysmakowana elegancja, choćby zapięta była na wszystkie możliwe guziki.

I drugi obrazek, chciało by się tym razem rzec, z „fryzjerską elegancją”: „...kiedy fryzjer Fitulski – młody artysta, piękny jak serafin, zręczny jakby uciekł z żurnalu krawców”... golił Wokulskiego, ten... „podniósł głowę trochę wyżej i zobaczył, że jego operator nosi złote spinki przy bardzo brudnych mankietach”. A kiedy „...ukłonił się według najpiękniejszych zasad... można by go wziąć za urzędnika w ministerium...”. Tu, jak widzimy i wdzięk i maniery pana Fitulskiego na nic się nie zdadzą, choćby nie wiem ile razy powtarzał „sil vous plait”. Tylko żal złotych spinek przy brudnych mankietach, bo to po prostu żalosna w swojej śmieszności elegancja. Za to pani Izabela Łęcka miała inny dylemat. Kiedyś będąc w Paryżu podkochiwała się w wielkim włoskim tragiku Rossim, ale na myśl, że wychodząc za niego przyszło by jej „... przyszywać mu guziki do nocnych koszul...” – wstrząsnęła się.

Wydaje mi się to zbyt pochopnie, bo przecież brak guzików u nocnej koszuli i to wielkiego artysty, to jeszcze nie tak zdrożnego. Gorzej, gdyby się okazało, że ta nocna koszulka została nieco przybrudzona, ale i wtedy... Bo i tak nijak się to ma do brudnych mankietów jakiegoś tam fryzjera.

Zresztą, dylemat – przyszyć, czy nie przyszyć, jest jakby już dylematem „post factum”, bo zazwyczaj problem dotyczy wcześniej urwanego guzika, taka bywa kolejność rzeczy, więc może lepiej i rozsądniej było by w ogóle nie urywać i nie mieć takich dylematów. Święta prawda, no, ale jeśli już, to wówczas trzeba być nie lada... leniem. Tak,

tak, leniem i to patentowanym, choć brzmi to paradoksalnie, albo przynajmniej pozornie paradoksalnie. Zobaczmy jak Jan Brzechwa pisze o takim leniuszku; w wierszu pt. "Leń":

„Na tapczanie siedzi leń,

Nic nie robi cały dzień.

O, wypraszam to sobie!

Jak to? Ja nic nie robię? (...)

Przepraszam, a tranu nie piłem?

A uszu dzisiaj nie myłem?

A nie urwałem guzika?

A nie pokazałem języka?

A nie chodziłem się strzyc?

To wszystko nazywa się nic?

I nieważne, że był to tylko sen, przecież skądinąd wiemy, że bywają prorocze sny i co wtedy? Więc może już lepiej nie urywać? Bo, jeśli o mnie chodzi to dla ocalenia guzika gotów jestem wypić nawet beczkę tranu i porządnie umyć uszy, nawet gdyby taki proroczy sen miał się sprawdzić.

Zapewne podobnie myślała Agnieszka Osiecka w wierszu pt. „Konieczny” pisząc o swoim tacie:

„Ja, jeśli o mnie tacie chodzi,

nie przyszyłam mu nawet guzika.

Siedzi gdzieś we mnie leń czy złodziej

O duszy kłusownika”.

A dalej już bardzo serio w poetyckiej frazie tropi, jak kłusownik losy ojca-emigranta:

„Niekiedy wilkiem się przezywał.

Lecz wilkiem nie był. Raczej chciał być.

Gdy cały naród raźnie śpiewał,

wolał wyć.”

A jeszcze dalej:

„On tułał się jak prosty Żyd.

On, co mógł chodzić w amarantach,

on, z pustą torbą emigranta... „

Przytoczyłem te ostatnie fragmenty tylko po to, żeby teraz, na chwilę, bardzo serio i poważnie dotknąć guzika, ale w zupełnie innym kontekście. Bo to jakby „a propos” tego co

wyżej. Nie wiem jakie były intencje autorki i nie będę ich tutaj dociekał, ale sądzę, że nie będzie z mojej strony nadużyciem jeśli powiem, że Osiecka nie chciała przyszyć właśnie tego „guzika”, którego mieliśmy „nie oddać” w myśl haselka – „Nie oddamy ani guzika”, haselka obowiązującego tuż przed wybuchem II wojny światowej. I po przegranej wojnie wielu młodych musiało emigrować „bez guzików”. Oto fragment rozmowy Aleksandra Fiuta z naszym noblistą Czesławem Miłoszem, który powiada wprost: „... Ostatecznie ci młodzi chłopcy weszli w wojnę już jako uformowani na ławie szkolnej. Cała młodzież polska była taka przecież. I wydawało się w trzydziestym dziewiątym: „Wodzu, prowadź nas na Berlin”, „Nie oddamy ani guzika”. Były to złudzenia mocarstwowe. Polska – wielkie, normalne państwo, z silną armią: „My im pokażemy”, „Zaraz zajmiemy Berlin”... „I co to było?”.

Ja ze swojej strony muszę powiedzieć, że nie znam drugiego takiego przypadku, gdzie symbolika guzika tak wiele miało znaczyć.

I żeby pozostać przy noblistach wiersz Wisławy Szymborskiej pt. „Może to wszystko”. Wiersz, który jakby godził zbiorowość z niepowtarzalnością jednostki, wiarę w postęp rodzący się w laboratoryjnym tyglu nowych pokoleń z epizodycznym losem jednostki:

„Może jesteśmy pokolenie próbne?

Przesypywani z naczynia w naczynie,

Potrząsani w retortach,

Obserwowani czymś więcej niż okiem,

Każdy z osobna

Brany na koniec w szczypczyki?”

A dalej:

„Oto mała dziewczynka na małym ekranie

przyszywa sobie guzik do rękawa.

Czujniki pogwizdują,

Personel się zbiega.

Ach cóż to za istotka

Z bijącym w środku serduszkiem!

Jaka wdzięczna powaga

W przewlekaniu nitki!”

Jakim wielkim poetą trzeba być, żeby tak prosto i zwyczajnie opisać świat, który nagle porzuca wszystko, żeby choć na chwilę, na swoim wielkim ekranie zobaczyć dziewczynkę

przyszywającą guzik „z wdzięczną powagą w przewlekaniu nitki”. No, ale do tego trzeba mieć jeszcze „bijące w środku serce”.

Zmieniamy teraz tonację. W wielkiej prozie roi się od guzików i nie sposób za każdym razem ukazywać ich w pełnym blasku i krasie, jak w dobrej reklamie towar, z jego wszystkimi zaletami i wadami. To zbyt karkołomne zadanie. Ale może warto, teraz, choć na chwilę, obok rozlicznych funkcji i znaczeń guzika, przypomnieć tę jedną, która żyje w powszechnej świadomości i jest tak oczywista, że aż nieprawdziwa. To archetyp, to synonim, z jednej strony – skrajnej nędzy, z drugiej – wystawnego na pokaz bogactwa, ze strojną elegancją w pantalonach włącznie. Honoriusz Balzak w „Kawalerskim gospodarstwie” daje nam taki właśnie obraz tych dwóch biegunów skrajności.

Zacznijmy od nędzy, którą Balzak stopniuje w skali do trzech. „Istnieją w Paryżu trzy kategorie nędzy. Najpierw nędza człowieka, który zachowuje pozory... Ci ludzie... jeżdżą kabrioletem. W drugim stopniu znajdują się starcy... obojętni już na zewnętrzny wygląd. Wreszcie nędza łachmanów...” przy których został tylko po guzikach wystrzępiony materiał”. Oberwaniec – chciało by się powiedzieć, z oberwanymi guzikami, kieszeniami, spodniami, jak Filip, w którym biedna Agata z trudnością poznała syna. I później „dwa dni nie była w stanie nic wziąć do ust, ciągle miała przed oczyma straszliwą twarz syna, umierającego z głodu na ulicach Paryża”.

I drugi obrazek: „Maks był ubrany tak, jak ubierali się wówczas młodzi eleganci... niebieskie sukienne pantalone o obfitych fałdach uwydatniały zgrabny rysunek nogi, odsłaniając jedynie koniec bucików z ostrogami. Talię opinała biała kamizelka ze złotymi guzikami, zasnurowana z tyłu jak gorset...” dalej był oczywiście zgrabny fraczek, doskonale skrojony, ałłasowy kołnierz i najnowszy zegarek a criguet z kluczykiem przy pomocy którego można było sobie posłuchać ćwierkania świerszcza. Tyle elegancik paryski. Ale tak naprawdę, nie głos świerszcza, nie pantalone, czy czarny ałłas rzucały się w oko, bo tym co olśniło swoim połyskliwym blaskiem były złote guziki mieniące się w świetle, jak magiczne ogniki. I nie ma w tym ani żadnej dewiacji optycznej, ani jakiegokolwiek z mojej strony próby forsowania „na siłę” szczególnej roli guzika. Po prostu taki jest guzik i na to nie ma rady. Zresztą podobnie rzecz się ma z guzikiem i jego funkcją w strojach „o kilka pięter wyżej”, tych dotyczących cesarskich i królewskich tronów, francuskich, niemieckich, angielskich, rosyjskich, czy polskich. Ale o tym przyjdzie napisać w kolejnej części naszych wędrówek. Teraz może tylko jeden przykład i to też nie ten „królewski”.

Nasz polski arystokratyczny i hrabiowski przepych wcale nie ustępował w niczym tamtym zagranicznemu, a strój równie obezwładniał swym wyszukaniem bogactwem.

„Maria Kalergis” Stanisława Szenica. Bohaterka tej książki, wielka dama, obdarzona niezwykle talentami, królowa wśród dziewiętnastowiecznych salonów Europy i czarowała swym wdziękiem największych tamtej epoki z Napoleonem i Lisztem na czele. Ale proszę się nie obawiać, o jej guziki nie będziemy tu pisać. Może tylko na początek odnotujemy z kronikarskiego obowiązku, że jej stryj, kanclerz Karol Nesselrode, nawet w wieku osiemdziesięciu lat „ubierał się z wyszukaną elegancją”. Jakby lekceważąc wszelkie informacje mody chciał podkreślić swą przynależność do wieku minionego i zawsze nosił frak niebieski z metalowymi guzikami. I lubił spędzać wieczory tradycyjnie przy trzech robrach wista w dobrym towarzystwie generałów i baronów. Swoją drogą, jakże wtedy w tych czterech rogach karcianego stolika musiały błyszczeć w świetle świec złote tabakierki z portretami monarchów i metalowe guziki fraka. Ale dość, my nie o stryju ukochanej bratanicy chcemy pisać.

Do grona wielkich wielbicieli Marii Kalegris należał, jak wiadomo Franciszek Liszt. Kiedy w 1843 roku przybył do Warszawy – stolica szalała. Do hymnów na cześć wielkiego wirtuoza dołączyli poeci, wśród nich między innymi Władysław Wolski, który wtedy w Cyganerii warszawskiej zyskał największy rozgłos i sławę (nota bene także kochał się w pani Kalegris). I kiedy zwrócił się już wprost do genialnego muzyka ze słowami: „Tyś w świecie twej harmonii panem, mistrzem – Bogiem!” – Liszt zachwycony porywem poetyckiego entuzjazmu ofiarował jemu i kilku innym poetą „spinki – które odpiął ze swej piersi. A że spinki te kameryzowane były brylantami” – poeci ich nie przyjęli. Uznali widać, że zbyt cenne to pamiątki i zbyt drogie klejnoty – za co zresztą później złajani zostali przez Filleborna – cynika, że za te dwa „orzełki” mogli by się tego upić w nadchodzące wielkanocne święta. No i proszę – w tych dwóch gestach dwóch artystów, brylantowa spinka okazała się być jednakowo cenna, jak sama muzyka i poezja.

Kiedy Liszt opuszczał Warszawę, Maria Kalergis życzyła mu dobrej drogi, na całe życie, w którym ich przyjaźń nie raz odnajdywała swoje dowody. Nawet wtedy, gdy genialny król fortepianu dowiedziawszy się o śmierci pani Kalergis złożył jej pośmiertne homagium, o którym pisały wszystkie europejskie gazety. Ale ponoć brylantowe spinki wciąż na piersiach nosił.

Wracając do stroju i guzików, dbałość o nie jest niemal świętym kanonem, jak zresztą każdy inny szczegół garderoby. Dotyczy to przede wszystkich dużych artystycznych przedsięwzięć. To uwiarygodnia cały obraz – prawda szczegółu daje widzowi poczucie, że nie jest oszukiwany. Mogliśmy się o tym przekonać oglądając choćby dwie nasze wielkie superprodukcje filmowe – „Pana Tadeusza” i „Przedwiośnie”. Może wpierw o tym ostatnim. Czytając Żeromskiego często umyka nam w tekście mundurowy guzik polskiego żołnierza, albo odwrotnie – jego brak przy łachmanie bolszewika. Ale na ekranie jest inaczej i jak mówi Jan Rutkiewicz odpowiedzialny za militaria w filmie: - „... nie popuszczam guzikom, muszą być z epoki... prawdziwy pas, ładownica i prawdziwy każdy guzik”. I już mniej istotne jest to, że mundury naszych wojsk mają zieloną barwę, zamiast błękitu hallerczyków. Ważna jest dbałość o guzik, bo ten, już sam w sobie stanowi symbol wiarygodności każdego innego szczegółu. I o to chodzi.

A „Pan Tadeusz”? Oto fragment z księgi IV „Dyplomatyka i łowy”: z opisem nowej karczmy, w której rej wodzi Protazy:

„Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:

Korab, istna Noego czworoganna skrzynia”

Porównywana dalej do gmachu Salomona budowanej wedle hiramskiej architektury. A nad kolumnami łuki ozdobne, sztuczne, krzywe jak ramiona świeczników szabasowych:

„Krzywe jak szabasowych ramiona świeczników,

Na końcu wiszą gałki, coś na kształt guzików,

Które Żydzi modląc się na łbach zawieszają

I które po swojemu „cyces” nazywają.

Nie wiem tak do końca, co te „cyces” znaczą, ale wiem, że „tales” i „filakteria” zawsze były w rytualnym stroju Żydów czymś więcej niż szczegółom w garderobie i to niezależnie od tego, czy opisanym w poetyckim słowie, czy pokazanym przez oko filmowej kamery.

I żeby pozostać jeszcze na chwilę przy żydowskim „temacie”, nie poetycki tym razem akcent. Eliza Orzeszkowa i jej nowela „Gedali”. Gedali to żydowski nędzarz, wędrowny kramarz zachwalający swój towar:”... Igły mam, szpilki, guziki, chustki różne, perkale, złote pierścionki, naparstki, nici, tasiemki...”.

A kiedy ekonom z Szumnej kupuje sobie kościelne spinki do rękawów za całą złotówkę... Gedalemu oczy błysnęły radością... bo miał czystego zarobku trzy grosze.

A później Gedali zostaje wezwany „na sąd” za kradzież grochu, potem „ułaskawiony” i dale podejmuje swoją wędrowną od wsi do wsi z towarem na sprzedaż.

Nowelistyka Orzeszkowej pełna życiowej prawdy, daleka od poetyzowania szuka zła, tropi jego przyczyny i poszukuje poprawy poprzez los bohatera tej noweli. Bo Gedali uosabia los ludzkiej nędzy i jakby dopomina się o lepszy świat, w którym „... nie będzie ani głody, ani kłótni, ani takich co głupi, ani takich, co płaczą i w sercu swoim krzyczą, że im bardzo źle”. Gedali wędrował, żeby zarobić na chleb, na kartofle i łachmany dla dzieci. A co za radość, gdy sprzedał spinkę lub guzik...

A teraz przenieśmy się ze świata rzeczywistości w świat baśni. A jak baśń to Hans Christian Andersen. Tym razem broszka – kto wie, czy nie prekursor guzika, bo znana już w bizantyjskich czasach. Za to „Igła do cerowania” może nie jest znaną baśnią, jak „Calineczka”, „Brzydkie kaczątko” czy „Dziewczynka z zapalkami”, ale równie piękna i mądra jak wszystkie baśnie Andersena, w których fantazja przeplata się z rzeczywistością, a nad tym wszystkim rozpina się czarodziejski welon poezji.

Igła do cerowania była tak dumna, iż wyobrażała sobie, że jest... igłą do szycia. Uważała, że jest za delikatna do cerowania na przykład odprutej przyszwyci od pantofli... złała się. Widząc to kucharka pokropiła igłę lakiem i wpięła w swój szal:

Tak, teraz jestem broszką – powiedziała igła – Wiedziałam, że dostąpię zaszczytu. Kiedy jest się czymś dochodzi się do czegoś.

Broszka była dla niej, jak widać szczytem marzeń, toteż kiedy dumnie się wyprostowała, wypadła z szala kucharki wpadając do zlewu. A stamtąd już tylko... to rynsztoku.

Tę guzikową (broszkową) pointę pozostawiam bez komentarza i to nie tylko dlatego, że jest tak aktualna i tak wciąż wszechobecna w naszym życiu...

A teraz, żeby jeszcze pozostać w świecie metafor przyjrzyjmy się na chwilę „Strachowi na wróble” Williama Maxvella.

Bohaterowie opowiadania, Dorota i Edmund robią stracha na wróble i ustawiają go w swoim ogrodzie. Ale żadne wróble i wrony nie dają się nabrać, za to w nich samych zaczyna on budzić lęk i jakby uosabia wszystkie ich fobie, nawet te z dzieciństwa ze strachem przed ciemnością włączając. Z czasem strach na wróble, o dziwo, nabrał jakby ludzkich cech i nawet wtedy, gdy Edmund postanowił przenieść go do piwnicy, w jej mrocznym świetle można go było wziąć za żywego człowieka. A kiedy Dorota zachorowała na różyczkę, będąc

w trzecim miesiącu ciąży (choroba niebezpieczna dla płodu) Edmund z lękiem przed tą groźbą, wynosi stracha na wróble daleko za dom i dokładnie go rozbiera, rozpinając mu guziki koszuli, żeby wyjąć siano, którym był wypchany.

Czy Dorota, po szczęśliwym porodzie będzie chciała w przyszłym roku zrobić jeszcze raz stracha na wróble i tak skrupulatnie pozapinać mu wszystkie guziki koszuli? Edmund tego nie był pewien, stąd zapewne jego ucieczka przed strachem...

Ale jest taki strach od którego nie ma ucieczki – cierpienie. Jego synonimem jest „koszula Dejaniry” żony Heraklesa, która przesłała mężowi własną koszulę nasyconą krwią centaury – i tak jej szata stała się przyczyną śmierci Heraklesa.

W trzecim akcie „Antoniusza i Kleopatry” Williama Szekspira, Antoniusz wytyka Kleopatrze, że Cezarowi schlebia i oczkuje człowiekowi „... który odzieży jego haftki spina”.

Zatruta koszula Dejaniry”, o którą błagała Kleopatra zapewne nie miała guzików, ale te...haftki? Żeby nie przedłużać wywodu, różnie wtedy nazywano zapięcia: haftkę nazywano dawniej aftką, guzik knaflikiem (niem. Der Knopf) lub pągwicą – z języka cerkiewnego pągwica znaczy „kulka”. Właśnie o tę kulkę mi tutaj chodzi, bo jak wiadomo jeszcze dzisiaj „kulką” nazywa się nabój pistoletu, którym można zabić. Stąd ta pozornie tylko odległa paralela...

Ale nie tak zupełnie odległa, bo współczesny mistrz „czarnego kryminału” amerykański pisarz Raymond Chandler w satyrycznym aforyzmie powiada: „mów pan dalej, a będzie pan miał guziki z ołowiu przy kamizelce”. No i proszę, taki ołowiany guzik wpakowany w brzuch zapina człowieka już no dość długo, a jeśli przyjdzie mu ochota na poluzowanie kamizelki, to najwyżej już tylko na Sądzie Ostatecznym.

I żeby pozostać w cmentarnym nastroju wiersz „Nagrobek” ks. Jana Twardowskiego:
„Pan Guzik pojął za żonę pannę Pętelkę
po jej śmierci wziął jej siostrę rodzoną
gdy wszyscy zmarli
na grobie pisali
tu leży pan Guzik między Pętelkami
Boże zmiłuj się nad nami.”

Ale nie będziemy kończyć tej naszej wędrówki w tak minorowym nastroju, choć jak widać i nad grobem poezja może się czasem uśmiechnąć. I w parlamencie także. Będę nieskromny, bo zakończę osobistym akcentem. Spisałem kiedyś swoje poselskie, sejmowe rafeleksje w książeczce pt. „...I nacisnąć przycisk”. Przycisk (czyt. guzik) wydał mi się jednym z najważniejszych atrybutów posła i dopiero później, tak naprawdę uświadomiłem sobie, jak wiele od niego zależy.

I nieważne, że kiedyś marszałek Mikołaj Kozakiewicz pomylił się przed jakimś głosowaniem i zwracając się do posłów powiedział:

- „Proszę podnieść przycisk i nacisnąć rękę”.

Bo to przecież, tak, czy owak zawsze o... guzik chodzi.

Ciąg dalszy nastąpi

Zbigniew Kostrzewa

O autorze

Zbigniew Kostrzewa urodził się w Lipsku nad Wisłą, na Kielecczyźnie. Mieszka w Łowiczu. Specjalista otolaryngolog, absolwent Akademii Medycznej we Wrocławiu. Pracował w Oddziale Laryngologicznym Szpitala Miejskiego w Łowiczu, Szpitala Wojewódzkiego w Skierniewicach - był kierownikiem Specjalistycznej Przychodni lekarskiej PKP w Łowiczu. Obecnie na emeryturze.

Jest synem porucznika Stanisława Kostrzewy, zamordowanego w Charkowie, członkiem Rodziny Katyńskiej, wiceprezesem Zarządu Warszawskiej Rodziny Katyńskiej. Należy także do Unii Polskich Pisarzy Lekarzy, Związku Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Był przewodniczącym Klubu Niezależnych Posłów w Sejmie X Kadencji.

Autor kilkunastu tomików wierszy, zbiorów opowiadań, kilku powieści, utworów scenicznych. Ma na swoim koncie także kilka pozycji dotyczących historii Łowicza. Píše również wiersze dla dzieci, utwory satyryczne i teksty piosenek. Laureat licznych konkursów

literackich. W 2012 r. zdobył I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Profesora Andrzeja Szczeklika "Przychodzi wena do lekarza" (w kategorii poezji) otrzymując tytuł Najlepszego Polskiego Lekarza Poety. Przyznano mu także I i II miejsce w III edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetycko-Prozatorskiego PULS SŁOWA, zorganizowanego przez Naczelną Izbę Lekarską, Warszawską Okręgową Izbę Lekarską i SZPZLO Warszawa Praga-Północ.

Od 2000 r. pełni funkcję dyrektora literackiego w Muzeum Guzików w Łowiczu. Został odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (1986) i Orderem Pasmanterii z Kokardą (2015).